



Redaktor:
X. Stanisław Ciężyński
 w Poznaniu.
 Telefon Redakcji: 2919.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Bezpłatne dodatki tygodniowe: „SŁOWO BOŻE“ i „OPIEKUN
 DZIATEK“; dwutygodniowy: „DOM RODZINNY“.

Adres dla wszelkich przesyłek
 „Przewodnik Katolicki“
 Poznań — Posen, św. Marcin 69
 Telefon Biura ogłoszeń
 i Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik“ na pocztę i w agencjach 1 markę, z odnośnieniem do domu 1,15 m. Wysłany z ekspedycji pocztową opaską 1,65 m. „Przew. Kat.“ zapisany jest na pocztę jako „Przewodnik Katolicki“ Posen. — Cena ogłoszeń 60 fen. od wiersza drobnego

Nr. 51.

Poznań, dnia 22 grudnia 1918 roku.

Rok XXIV.

„POKÓJ LUDZIOM DOBREJ WOLI.“

Od wieków z utęsknieniem czekał świat na tę chwilę, kiedy wypełnić się miała obietnica, dana praojcom w raju; i tęsknotą przejęty gorącą, wołał z prorokiem Pańskim: »Spuście roś niebios, a obłoki niech spuszcza ze dżdżem sprawiedliwego, niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela« (Iz. 45.)

I nadszedł wreszcie ów dzień, w którym Bóg zstąpił z nieba na ziemię.

Cała przyroda jakby z zapartym oddechem oczekiwania wielkiej godziny.

Noc była cicha; wiatr umilkł, drzewa posnęły, ustał gwar życia ludzkiego. Pogasały już ostatnie światła wieczorne, gdy słońce ukryło się na nieboskłonie. Ciemność zapadła wszędzie. Niebo roziskrzyło się milionami gwiazd srebrnych i drżących i zapalonych na bezbrzeżnym przestworzu światła. W dolinie Betleemu błyskały miejscami ogniska pasterzy, co czuwaliby przy trzodach swoich. Wtem zabłysła nad uroczą doliną gwiazda promienna; smuga światła tajemniczego padła na ciemne lasy palm i cyprysów i na wody szemrzących potoków i na szalasy pasterzy, aż hen sięgając do ubogiej stajenki za miastem.

Ze szczytów nieba zstępowali szeregami długimi Aniołowie święci. A kiedy pierwszy z nich przerażonym pasterzom »zwiastował

która odtąd płynie jako hymn wielki poprzez lądy i morza i góry, poprzez świat cały, i rozbrzmiewać będzie poprzez wieki i czasy hymn miłości, głoszący chwałę Bogu, a pokój ziemi. »Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli«

W żłóbku na sianie w ubogiej stajence leżała Dziecina święta.

Dziecina święta.

Oto przyszedł Ten, co z miłości dla ludzi zstąpił na świat i pragnął, aby przykazanie Jego miłości dało światu szczęście i pokój.

Oto objawił się nam Ten, którego całe życie będzie jedną wielką misją powszechnego i zupełnego pokoju.

Oto stanął wśród nas Ten, o którym natchniony prorok przepowiedział, że »nazwano Imię Jego Ojciec przyszłego wieku, książę pokoju«; Ten, który nie mieczem, ani siłą ani żolnierzem, ale bronią miłości, prawdy i sprawiedliwości, każdemu oddanej pragnie zwyciężyć świat i pokój wśród ludzi i narodów zapewnić. Był to dzień narodzin nieskończonej, wiekuistej miłości na ziemi.

Zaświeciła ona wśród ciemności pogańskiego świata i wskazała mu nowe szlaki i drogi, któremi iść miał do pokoju, do szczęścia, do wolności, ... przykazanie miłości...

»Przykazanie nowe daję wam: Abyście się społecznie miłowali jakom was



W ogniu miłości chrześcijańskiej spalić się musi wszelki egoizm narodowy i osobisty; w jej ogniu ukuć trzeba łańcuch, który wszystkich ludzi i wszystkie narody »dobrej woli« złączy w jedną, wielką rodzinę.

W przełomowych żyjemy czasach. Po ośmiu latach krwawej wojny szczęk broni umilkł. Niezadługo zbierze się kongres, pragnący obdarzyć świat pokojem, za którym oczy i serca ludzkie z utęsknieniem wyglądają wielkiem. Sprawiedliwy i trwały pokój opierać się może tylko na zasadach, zrodzonych z ducha miłości chrześcijańskiej. I hasła dzisiejszej doby: postęp, oświata, wolność, braterstwo, równość — hasła wzniosłe, niebiańskie i Boskie mające znaczenie, tylko wtenczas zapewnią szczęście i dobrobyt ludom, jeżeli świat w imię i na podstawie Chrystusowej miłości urzeczywistni te najwznioślejsze dążenia i pragnienia. Inaczej pokoju i szczęścia nie będzie wśród nas, ale wojna, może jeszcze krwawsza i groźniejsza niż ta, na którą patrzeliśmy, bo wojna domowa.

Już przed 130 laty głoszone hasła szczytne wolności i braterstwa, ale że usunięto fundament wiary i miłości, na którym one opierać się muszą, więc podcięto ich skuteczność i ich wpływ. I wszystko na świecie pozostało bez zmiany i ciemno znów było i smutno, jak dawniej. A wszystko, co wiekowy postęp i oświata dała ludziom, obrócono na to, aby miliony ludzi mordować i niszczyć doszczętnie zabytki kultury i dobrobyt ludzkości.

Oby się nie stało coś podobnego z dzisiejszymi hasłami, głoszonymi wszędzie, a zaczerpniętymi ze skarbcza nauki katolickiej. Oby świat nie zapomniał i nie chciał zapomnieć o tem, że ostateczną podstawą pokojowego usposobienia ludzi do ludzi i narodów do narodów jest przykazanie Boże miłości. Bo tylko miłość chrześcijańska zdolna jest stworzyć w sercach ludzkich »dobrą wolę«, która potrzebną jest, aby wszelkie spory między narodami i warstwami poszczególnych narodów pokojowo załatwiono ku ogólnemu wszystkich zadowoleniu.

Wigilja.

*Jako dawny zwyczaj każe,
Wszyscy w jednym stoją kole
I podają sobie w darze
Święty, biały chleb przy stole.
Dzwoncie z wieży stare dzwony,
Bijcie serca wkrąg radosne!
Niechaj będzie pochwalony
Ten, co dał nam nową wiosnę.
Padło ziarno na zagony,
Padł na dusze zapach święty —
Niechaj będzie pochwalony
Cud radosny, niepojęty.
Wszyscy szepcą: Setne plony!
Szczęście, chwala naszej roli!
Niechaj będzie pochwalony
Trud, co czyści i co boli.
Hej! na szaniec, do obrony!
Przeszły mąk, katuszy lata —
Niechaj będzie pochwalony
Bóg małych, Zbawca świata.
Luli, luli, święte Dziecię!
Idzie pokój w imię Boże
Dla nędzarzy w całym świecie,
Na zwycięstwo, złote zorze!
Na zwycięstwo, złote zorze!*

X. Ewaryst Nawrotański.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański do Duchowieństwa i Wiernych obu Archidiecezji.

Pruskie ministerstwo oświaty rozporządziło dnia 29-go listopada:

1. że żaden nauczyciel nie jest obowiązany do udzielania nauki religji; 2. jeśli nauczyciel nie chce udzielać nauki religji, mają inne osoby albo księża nauczać religji w szkołach; 3. jeśli nie znalazły się inne osoby ani księża, którzyby udzielali nauki religji w szkole, w takim razie ustaje nauka religji, a naukę religji ma zastąpić inny przedmiot, albo ćwiczenia gimnastyczne.

Zwracając uwagę społeczeństwa naszego na niebezpieczeństwo, jakie stąd dla nauki religji w szkołach powstać może, wyrażam ufność, że katolicy nauczyciele w obu archidiecezjach przejęci ważnością religijnego wychowania dzieci, nie będą się wzbraniać udzielać odtąd dobrowolnie lekcji religji. Całe społeczeństwo będzie im wdzięczne za podjęty trud. Gdzieby jednak miał zdarzyć się wypadek, że nauczyciel lub nauczycielka, udzielająca dotąd lekcji religji oświadcza, iż na przyszłość religji więcej udzielać nie chce, tam zobowiązują księża proboszczów, aby natychmiast zajęli się nauką religji w szkole. Część nauki wezmą na siebie, a o ileby nie mogli sami udzielać wszystkich lekcji — bądź dla wielkiej odległości szkoły od kościoła, — tam muszą się postarać o to, aby innym odpowiednim osobom poruczyć naukę religji w szkole. Gdyby z winy braku starsz. duszpasterza miała ustać w którejkolwiek szkole nauka religji, byłby za to odpowiedzialny przed Bogiem, Władzą Duchowną i społeczeństwem.

Do społeczeństwa zaś zwracam się z gorącą prośbą, aby zrozumawszy grożące niebezpieczeństwo, przyszło w pomoc duszpasterzom celem ułatwienia nauki religji w szkołach. Gdzie więc siły księży nie starczą, niechaj się zgłaszają dobrowolnie osoby, posiadające dostateczną znajomość religji, aby za wskazówką i pod kierunkiem miejscowego proboszcza przejąć lekcje religji w szkole. Księża proboszczowie postarają się dla tych osób u mnie o misję kanoniczną.

Nauka religji ma być w wszystkich szkołach ludowych, średnich, gimnazjach męskich i żeńskich odtąd udzielaną w języku ojczystym uczniów.

Gdy władza państwowa przez usta ministra oświaty oświadczyła, że nie troszczy się odtąd o religijne wychowanie w szkołach, muszą ci wszyscy, którym chodzi o zachowanie nauki religji, podać sobie ręce, by nie dopuścić, żeby w szkołach naszych ustał wykład religji.

Kościół, nauczyciele, rodzice i uczniowie sami — oto te czynniki, które od tej chwili współpracować muszą.

Nauczyciele i nauczycielki! Proszę Was serdecznie, abyście — nie już z polecenia państwowego — ale w imieniu i z polecenia Kościoła, w imieniu Chrystusa uczyli dzieci znać i kochać Pana Boga i żyć wedle zasad religji chrześcijańskiej.

Rodzice katolicy! Dbajcie o to, aby Wasze dzieci pobierały naukę religji w szkole i na nią regularnie uczęszczały.

Młodzieży! Jestem pewien, że każdy uczeń i każda uczennica tem chętniej będą brali udział w lekcjach religji, ile że to odtąd czynić będą nie z przymusu szkolnego, ale z własnej woli i chęci.

Kochani Diecezjanie! Od blisko 50 lat walczyliśmy o naukę religji w języku ojczystym. Wasze dzieci były nieraz chłostane za język polski w modlitwie i religji; Wasi księża byli za tę samą sprawę karani więzieniem. Dziś, choć w utrudnionych warunkach, otwiera nam się sposobność udzielania i pobierania w szkole nauki religji w języku ojczystym. Skorzystajmy z tej sposobności, dając tem dowód, że wołanie o religję w języku ojczystym było potrzebą serc naszych!

Poznań, dnia 5 grudnia 1918 r.

† EDMUND,

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański

X. Zakrzewski.

WISŁAWA.

W promieniach sławy.

Powieść z czasów Jana Sobieskiego.

(Ciąg dalszy.)

Elżunia siedziała blada jak opłatek, a w błękitnych jej oczach malowało się zakłopotanie, że to nikt mszy jeno właśnie ona, jest główną osobą dzisiejszego wieczora. Je ta cała parada odbywa się dla niej... Nieswojsko jej było, lecz nader uroczko w sukience ze srebrnej lamy, którą obdarzyła ją w dniu dzisiejszym wujna.

Po skończonej wieczerzy, wstał pan Michał Mieszkowski, ujął kielich arcyprzedniego wina i z uroczystym słowem do Elżuni się zwrócił:

— Racz pozwolić, cnotliwa panno, bym spełnił przeznaczone twe zdrowie!

Skinęła główką przyzwalająco.

Oczywiście kawaler wypił wino duszkiem. Potem odpiął gałązkę rozmarynu, która kapotę jego zdobiła i wetknął w kawałek białuńskiego chleba; z serdecznego palca zdjął pierścień z szafirem, na rozmaryn złożył i podał to wszystko dziewczęciu.

Przytem siwe jego, szlachetne oczy niezwykłym płonęły blaskiem, a twarz wielkie opromieniło szczęście.

Elżunia drżącą ręką odebrała chleb, rozmaryn i pierścień.

Bedrosowie zdawali się upatrywać jeno tej chwili, gdyż on i ona znaleźli się natychmiast przy Elżuni. Złotnik wziął pierścionek i własnoręcznie wsunął go na palec dziewczyny; zaraz też poczęli oboje starzy błogosławić Elżunię, prześcigując się w serdecznościach.

Teraz Elżunia wybiegła z jadalni, lecz wprędce wróciwszy, podała panu Michałowi na złotym talerzu rozmarynowy wieniec, różdżkę i chusteczkę, którą sama złotą nicią uszyła.

Ostłoniły się przytem cudne oczy długimi rzęsami, za to na licach nadobne rozkwitły róże.

A Mieszkowski przytrzymał drogie rączki w swych męskich dłoniach, okrywając je płomieniami pocałunkami. Nie bronila się też Elżunia.

Używszy dowoli słodkiej rozkoszy, szepnął pan Michał coś w ucho przyjacielowi.

Pan Wilczek zniknął na krótko, a za powrotem wręczył narzeczonemu jakiś tajemniczy przedmiot.

Młodzieniec, zdjawszy zeń cieńki papier, podał Elżuni hebanową szkatułkę, zdobną wykładaniem z kości słoniowej.

Uchyliło dziewczę wieczko i krzyknęło pełne zachwyty; na niebieskim atlasie stało mnóstwo flakonów i pudełek z kosztownymi wonnościami Wschodu.

Po chwili otwarły się rzeźbione podwoje, wiodące do świetlicy, gdzie stał już stolik białą przykryty serwetą; błyszczał na nim szczerozłoty krzyż, kryjący szczątek relikwji św. Elżbiety, leżała ewangelja, a zaś w srebrnych świecznikach płonęło światło.

Ksiądz Młodzianowski wstał od stołu, by przywdziać kościelne szaty. Za nim całe towarzystwo przeszło do świetlicy.

Sławny kaznodzieja poświęcił pierścionek, po-błogosławił młodych, wreszcie serdeczną mową zakończył obrzęd zrękowin.

iz wieczór dzisiejszy oczekiwany w tajemniczej trwodze, nietylko że jej nie sprawił przykrości, lecz owszem, poczynął budzić w znękanem sercu jakby przedświt nowego szczęścia...

XXI.

Głucha zima dzierżyła jeszcze lodowe berło nad światem, mimo, że luty przechodził już w marzec.

Śnieg, który obfitym pokładem uścielił ziemię, zmienił się w twardo ubite grudy; gałęzie drzew uginały się pod ciężką okiścią; lód na rzekachtrzymał się twardo pod słońcem. Marznące ptactwo nie zwolywało jeszcze gwarliwych sejmów, za to zwierz dziki, głodem nękany, zakradał się nocą do ludzkich siedzib, porywając drób.

Słowem, taka wszędy rozpostarła się martwość a chłód kamienny, że człek któryś niekiedy ją powątpiewać w nadejście przedwiośnia.

Tylko w Krzywczycach, uroczej wiosce pod Lwowem, wrzało od jakiegoś czasu ruchliwe życie.

Zjeżdżały tam z miasta ciężkie, ładowane bryki, ciągnęły ospale muły i osły objuczone worami, gromadzono zapasy żywności i siana, pędzono stada owiec, a wśród tego dorywczego obozu, uwiłajała się moc jeźdźców konno i zbrojno.

To znani z ruchliwości kupcy Ormianie wybierali się karawaną w daleki wschód, chcąc nowym a pięknym towarem handel swój odświeżyć.

Ojcom towarzyszyć mieli synowie, a często jeszcze niedorośli, dla których podróż taka pełna awantur, zbójcekich napadów, a przytem wabiąca poznaniem szerszego świata — była wysnionym rajem.

Wprawdzie niejednen z ochotników już nie powrócił do rodzinnego miasta, lecz znowu, gdy pokonano szczęśliwie wszelkie trudności, gdy przywieziony towar sprzedal się we Lwowie bądź w innym mieście, natenczas skromny w pierw kupiec odrazu stawał się bogaczem.

Karawan wyruszał w drogę, choć czasy nie szły bynajmniej spokojne...

Turczyn niecnota czyhał tak uparcie na zgubę Rzeczpospolitej, że Jan Sobieski nie zdążył dotychczas się koronować.

I wiedział naród, mieszkający na Rusi, że ta wiosenka, co zza morza przyleci na złoto-zielonych skrzydłach, obryzga je wprędce strugami ludzkiej krwi, a miasto nowego życia, zniszczy jeno a spali moc dawniejszego...

Ale tymczasem rej wiodła w Krzywczycach młodź ormiańska, czarnowłosa i krzywonosą, o śniadej cerze, dając ujście wrzaskliwej ochocie. Cichła jednak odrazu, gdy na siwym koniu podjeżdżał stateczny pan Serebkowicz, „karawan-basza“.

Mężczyzna to był średnich lat, z mocno już szpakowatym włosiem, a brzydkie jego ściągłe oblicze o ciemnym zaroście — zdobyły czarne jak węgiel oczy, z których tryskał nadzwyczajny spryt.

Dzięki tej zalecie wrodzonej Ormianom, imć pan Serebkowicz niejedną już kierował wyprawą, a wszystko zwykł doprowadzać szczęśliwie z powrotem do Lwowa.

Nietylko w Polsce lecz i poza nią, sływał ów karawan-basza z bystrości swej, odwagi, dyplomatycznego daru; mówił dobrze po polsku, włosku, turecku, świetnie znał obyczaje wschodu, więc pod opiekuńcze jego skrzydła garnęli się prócz kupców lwowskich, także krakowskich, sandomierskich...



Legenda o Śniegu.

Kwilił ci Jezusinek w żłóbeczku — kwilił i kwilił, że Go żadną miarą uspokoić nie było można.

Napróżno Matuchna święta przemawiała Doń pieszczotliwemi wyrazy: »Mój Gołęboczku! Królu mój śliczny« — nie pomagało. Napróżno Józef nawoływał Aniołków, aby Go zabawiły.

Schodziły ci jedne za drugimi do szopy, śpiewały, grały na harmonijkach i piszczałkach... brały się za ręce i tańczyły na słomie... błyskając tęczowemi skrzydełkami, albo opowiadały bajeczki Jezusowi... — nie pomagało.

Aż je Józef święty wygonił wszystkie, myśląc, że Maleńki zaśnie.

Ale Dzieciątko jak kwiliło, tak kwili...

Matka Boska lży ociera, Józef brodę targa i postukuje kijem z wielkiej markotności... a Aniołki patrzą już tylko przez szparę drzwi... przez dziury w dachu słomianym.

Co tu robić?

— Oj, dolaż to dola moja ciężka, — skarży się Marja. — Jużci ten Syn mój jedyny, najmilejszy zawsze pewno taki smutny będzie — już Mu się tam śni to umieranie... oj! doloż moja, dolo okrutna!

Irąbkciem lży ociera i zawodzi... a Józef stojąc przy drzwiach pochrząkuje, aby kto nie myślał czasem, że i On płacze... ale bardzo mu jąkoś nierażno na

wynieść trochę przed szopę, trochę na świat, toby poweselał? — pyta nieśmiało.

Ale Marja głową potrząsa.

— Na to zimno? w ten mróz? w noc zimową? Spuścił Józef głowę i już nic nie gada.

Dziecko płacze ciągle.

Aż i Matka wstała... i z żłóbeczka Go wyjmuje i w chustę własną zawija i rzece w pokorze jako zwykle:

— Pewnie słusznie rzekłeś, wyniosę Go... niech popatrzmy na puszcę, na niebo... może o bólu swoim przepomni.

I idzie... a Józef Ją płaszczem ochrania i wrota odmyka... A noc była jasna... cicha... Hen na całusieńkiem niebie paliły się, błyszczały gwiazdy i gwiazdeczki. Środkiem droga mleczna wila się

jak pas jaki na ciemnej szacie, a dołem pustynia zaległa olbrzymia... kamiennista, — daleko na lewo Betleem ze swymi białymi domami o płaskich dachach...

Wyszła Rodzina święta na świat Boży popatrzeć... a Jezusinek rączki do gwiazd wyciągnął... i właśnie na cały głos serdecznie się rozplakał.

Widać tęsknił tak bardzo za Ojcem, za królestwem swoim w niebie, za Ojczyzną prawdziwą...



— szepnął Józef do Marji, — a jakże Mu ich dostaną?

Zawołał na Aniołki i jał się z nimi naradzać, ale te zasmuciły się i rzekły, że choćby Bóg Ojciec pozwolił gwiazdzie której na ziemię spaść, nie-szczęście tylko stąd wyniknąć może, bo łatwo gwiazda spadając, zdruzgotalaby ziemię, zabiła ludzi; gwiazdy niektóre większe przecież od naszego świata.

Oparły Aniołki główki jedne o drugie... pospuszczały smutnie skrzydełka, a Józef mileżał...

Ale Matka Boska nie wątpiła o miłosierdziu Boga i zaczęła się modlić:

— Ojcze w niebie, — mówiła, — ześlij Mu na pocieszenie gwiazdkę którą. Ty wszystko możesz, wszystko możesz. On się tyle jeszcze nacierpi w życiu... niechże przynajmniej nie płacze, niech uśmiecha się choć w dzieciństwie.

A Jezus wciąż rączyny małe do nieba wyciągał...

Wtedy nagle niebo zaczęło chmurzyć się i zaciągać mgłą jakby szarawą... gwiazdy pochowały się... pogasły, zrobiło się ciemno... tak, że przełknięte Aniołki zaczęły Jezusowi w płaczu wtórować, tembardziej, że im Józef nie bronil sam zadziwiony i obawiający się, żali się Bóg naprawdę nie rozgniewał...

Ale Marja wciąż ufnie patrzyła w górę...

I nagle zaczął padać śnieg...

A dawniej był on do płatków zwykłych podobny... mokry i brzydki... aż tu patrzą w światło, które zawsze dokoła świętych rozlewa się postaci... błyskają jedne za drugimi, liczne, białe, maleńkie gwiazdeczki...

Jezusinek roześmiał się uradowany... Aniołki chwytaly gwiazdki w ręce i podrzucały w górę, by Małego Pana więcej jeszcze ucieszyć... a Matce Boskiej łzy rozrzwienia splywały po cudnem obliczu.

Ukląkł Józef święty i Bogu dziękował.

Niedługo też na ręku Marji zasnęło Boże Dzieciątko, uśmiechając się ciągle i marząc o tych ślicznych gwiazdkach, które Mu Bóg Ojciec z niebieskiej Ojczyzny na pocieszenie zesłał...

Zasnął i Józef

a Aniołki na świat poleciały koić i pocieszać dzieci ludzkie... dzieci smutne.

Zbigniew Topór.

ŚWIERK.

Poważnie szumiał gęsty las.

Wśród gwarnych drzew na skraju lasu jedno tylko stało ponure i ciemne, nie mające liści, któremiby szepać i gwarzyć mogło. Świerk smukły, zielony. Jak zakłopotany człowiek między dziećmi, tak on stał w szeregu sosen czerwieniejących się i brzoź jasnych pni. Ptaki podróżne na jego gałęziach nie odpoczywały; lepiej im w liściastym szalasio, gdzie ciemno, wonno i chłodno. Pszczółki i złote chrząszcze nie odwiedzały go wcale, na suchych jego szyszkach nie znajdując miodu. Samotny wiosną i latem, stał smutny;



Święta noc.

i kiedy jesienią drzewa mieniły się rozlicznych barw tęczą, świerk zatrzymał swoje ciemne, żałobne odzienie.

Nie patrzył na słońce, które promienne wdzierało się codziennie do gęstwin leśnych, nie zważał na świeżą, przedziwną woń żywiczną lasu, ani na dzieci, które błądząc po lesie za poziomkami, nieraz u stóp jego spoczęły na chwil kilka. W nim drgała tęsknota i pragnienie potężne, ogromne, wznieść się wyżej, wyżej ku niebu, ponad wysokich drzew wierzchołki, żyły w nim marzenia i sny promienne rzucić okiem w daleki świat, wznosić się wysoko aż pod gwiazdy, co świecą złote, i naginać się jak inne wysmukłe drzewa, gdy wichur straszliwy w nie uderzy.

Nadeszła jesień! W lesie rozległ się loskot

uderzeń siekiery;... z trzaskiem waliły się potężne drzewa na ziemię; ogołocone z liści, gałęzi i kory, wkładano długie, białe pnie na wozy.

— Dokąd? Dokądże je wiozą? — pytał z zdziwieniem świerk młody.

Nikt na to odpowiedzi dać nie umiał; aż wiosną bocian, który zimowe miesiące spędził w dalekich krajach południa, powiedział:

— Zdaje się, że je widziałem tam, na bezbrzeżnem morzu... — sterczały



wysokie maszty na olbrzymich statkach hen daleko...

Więc dziwna tęsknota opanowała świerk zielony; chciał opuścić ziemię, w której wyrósł i pójść w świat, na morze, gdzie fale wstają jedna za drugą i z wichrem walczą i piętrzą się coraz wyżej...

— Nie marnuj życia, — upominano go ze wszech stron, — wchłaniaj czar dni wiosennych; nie tęsknij! Pragnienie twoje to bańka mydlana, co powstaje i pryska...

Nie zrozumiał świerk życzliwych rad i napomnień.

Kiedy zima wszystko ścięła ostrym mrozem i ciężkie płaty śniegu rzuciła na drzewa i oblepiła je lodem, znów w głębi lasu padały drzewa podcięte ostrym toporem, świerki młode, zielone, kształtne; wywieziono je z lasu; zatrzymały swe gałązki i swą zieleni.

— Dokąd? Co z nimi się stanie? — pytał świerk samotny.

— Wiem, — odrzekł świergocąc wróbel — byłem w mieście, widziałem zdaleka, jak wznosiły się dumnie w ciepłych pokojach, oblane światłem jarzącem, odziane blaskiem złota i srebra.

Zadrgał świerk; odżyło w nim pragnienie nienasycone nigdy, szczęścia, szczęścia wielkiego, jakie spotkało już jego rówieśników.

— Zmarnujesz młode swe życie — szeptały tajemniczo drzewa sąsiedzi.

Głuchym był świerk na ich przestrogi.

I spełniło się wkrótce gorące życzenie młodego drzewka.

W wieczór wigilijny wznosił się świerk zielony w wielkiej sali rześście oświetlonej. Drzewko płonęło coraz jaśniej, tonąc w morzu światełek barwnych, przytwierdzonych na jego gałązkach. Ozdobiony rozlicznymi podarkami, błyszczący mieniącymi się pasmami i złotymi obręczami, które wily się wszędzie, świerk patrząc na radość bijącą z lic rozbawionych dzieci, odczuł dreszcz rozkoszy; zdało mu się, że nareszcie znalazł to, czego szukał oddawna: szczęście, szczęście wielkie, bez końca, nowe zawsze i coraz większe...

Lecz w rychle już mu było duszno i przykro, i kiedy pewnego dnia wyniesiono go z pokoju, odczynał głęboko, gdy uderzył nań wiew świeżego powietrza. Wyrzuceno go gdzieś pod szopę w ogrodzie...

Wiosna zawitała; łąki i pola okryły się barwnym kwiatów i traw kobiercem; zbudziło się życie dokoła, świerk leżał samotny; chciał podnieść ku słońcu swe gałązki, lecz one już zwiędły i żółkły.

I obudził się w nim żal i wstrząsnął nim do głębi, że opuścił las i swoich towarzyszy i poszedł za błędnymi ognikami szczęścia. A kiedy tak zawodził, pocięto go niemilosiernie i zrąbano w kawałki i wrzucono w piec.

A jęki jego ostatnie tak silne były, iż zdawało się wszystkim, że to strzały padają...

* * *

Myślę o duszy ludzkiej.

Wśród pustyni życia i szarych piasków pospolitości tęskni ona za czemś — niewiadomem, nieuchwytnym, za czemś, co ją uspokoi. Pragnie szczęścia, szczęścia zupełnego, pragnie go i tęskni za niem wszystkimi swymi siłami. I nieraz za szczęście bierze to, co ją w otchłań popycha nędzy i zatracenia, zwodniczy blask złota lub czarę zmysłowych rozkoszy.

Ileż to młodego życia ludzkiego marnieje nędznie...

w błota kałużach, myśląc, że to niebo, bo blaskami nieba połyskuje i nęci gwiazdami złotemi!...

Pierwszy Polski Sejm Dzielnicowy.

(Dokończenie.)

Marszałkiem Sejmu wybrano posła p. Nowickiego z Poznania; tenże udzieli głosu posłowi Korfańtemu do uzasadnienia telegramów. Wśród ogólnego zapasu postanowiono wysłać telegramy do Ojca św., do Wilsona, do prezesów ministrów: francuskiego Clemenceau'a, angielskiego Lloyd George'a i włoskiego Orland'a; dalej do rządów czeskiego i serbsko-jugosłowiańskiego, oraz wyrażające cześć bohaterom obrońcom Lwowa, tudzież serdeczne życzenia z powodu zjednoczenia rodzimego Śląska. Nakoniec wysłano telegramy do bohaterskiego wodza armii wolnościowych Focha.

Zabrał potem głos X. patron Adamski do sprawozdania z czynności Komisaryjatu Naczelnej Rady Ludowej. Mówca stwierdza w jedyny sposób, że nowe stosunki zastały nas nieprzygotowanymi, dla tego działań trzeba było spieszyć a dobrze. Utworzył się więc komitet wykonawczy, a komisarze jego: X. patron Adamski, poseł Korfańty i redaktor Poszwiński, uważali za główne zadanie zwołać Sejm Dzielnicowy, aby on mógł powołać stały zarząd ludności polskiej, mieszkającej pod zaborem pruskim. Program Naczelnej Rady Ludowej przedewszystkiem to zawiera, aby nie odrywać się gwałtem od Niemiec. Organizacja pospieszna ma przygotować nas na kongres pokojowy, który już za kilka tygodni może się zebrać. Szkodliwa dla Polski robota hakatystyczna mimo rewolucji nie ustaje; żywiłom tym chodzi o wywołanie niezgody wśród Polaków, a także, aby Polskę zohydzić — przeciw tej haniebnej robocie bronąć się musimy. Mówca zaznacza dalej, że kiedy zapytano się w Warszawie, czy możemy w razie zbrojnej napaści Niemiec liczyć na pomoc Królestwa, komendant Piłsudski odparł, że nie można liczyć. W takim razie zwrócił się do koalicji i jesteśmy przekonani, że pomoc przybędzie i będzie skuteczna. Pod koniec referatu swego powiada X. Adamski, że obecnie w Królestwie panuje nieład, na naszą dzielnicę zwrócone są oczy najlepszych żywiołów w Polsce, dlatego Sejm Dzielnicowy jest czemś więcej niż zbraniem naszych dzielnic, może on być początkiem nowej praworządnej Polski.

Potem zabrał głos komisarz Poszwiński, aby przedstawić wewnętrzną organizację społeczeństwa w Radach ludowych, oraz ich stosunek do ludności obcej, a zwłaszcza do Rad żołnierskich; stosunek ten jest na ogół pomyślny, choć nie zabrakło nieporozumień i to z temi Radami żołnierskimi, które opanowali hakatysty. Rząd berliński zapowiedział, że nie przesła Heimatschutzu, — ale rząd ten jest bezsilny. «Cokolwiek nastąpi, — powiada mówca, — w naszą napluć sobie nie pozwolimy». Wezwaniem do składkowania ofiarnego na cele Polski zakończył mówca swój referat.

Na tem ukończono pierwszy dzień obrad, poczem nastąpiły prace w poszczególnych komisjach, a było ich pięć. Każda komisja jako wyznik narad uchwaliła odpowiednią rezolucję, które przedłożone zostały następnie plenarnemu posiedzeniu pod dyskusję i głosowanie. Obrady w komisjach były bardzo ważne, stąd długotrwałe i ożywione.

W drugim dniu obrad

wyłosił prezes Koła poseł Wł. Seyda referat o położeniu politycznym Polski. Mówca oświadcza, że wskutek zwycięstwa koalicji sprawa polska przedstawia się na zewnątrz korzystnie. Na kongresie życzenia nasze doznają zupełnego ziszczenia. Przechodząc do położenia wewnętrznego stwierdził poseł Seyda, że wskutek politycznego rozerwania nie zdołano dotąd stworzyć rządu jednolitego. Rząd w Warszawie nie jest oparty na zautaniu całego narodu, Piłsudski czerpie władzę od Rady Regencyjnej, ona od okupantów. Nasi posłowie, którzy w liczbie 12 zajęli do Warszawy, jednomyślnie przyjęli uchwałę, że na warunkach ofiarowanych do rządu wstąpić nie mogą; uważają oni, że trzeba stworzyć rząd silny ogólnonarodowy, któryby powołał armię i prowadził silną politykę i zapewnił wielką zjednoczoną Polskę. Rozwój spraw społecznych przeprowadzimy u siebie bez wstrząśnień. My rewolucji nie potrzebujemy. Naród polski jest zwycięską stroną w tej wojnie.

Referat z komisji politycznej wygłosił dr. Mieczkowski i poleca rezolucję komisji, wzywającą komendanta Piłsudskiego do utworzenia rządu koalicyjnego, złożonego z przedstawicieli wszystkich głównych kierunków politycznych w Polsce i z wszystkich trzech dotychczasowych zaborów. Najważniejszą sprawą, powiada mówca, jest na razie dla Polski sprawa kongresu pokojowego i ustalonych na nim granic polskich. Chodzi o to, aby wypowiedzieć dokładnie, czego żądamy i na czem opieramy swoje żądania. To też

rezolucja, wysłana do koalicji

jest obszerna, jedyna i treściwa, a przedstawia wszystkie nadużycia i gwałty, jakich dopuszczał się rząd pruski celem germanizowania oraz wyniszczenia ludności polskiej. Rezolucja ta podkreśla, że tylko oddanie Polsce wszystkich ziem...

pełne zadośćuczynienie gwałtu rozbiórów. Dalej zawiera rezolucja gorący protest przeciw wszczętym w kołach niemieckich machinacjom i oszczerstwom celem zohydzenia Polaki i Polaków w opinii świata, przeciw krępowaniu swobody ruchu narodowego i dlatego prosi koalicję o możliwie spieszną opiekę i pomoc oraz o przysłanie przedstawicieli koalicji, którzyby naocznie się przekonali o panujących u nas stosunkach. Wreszcie wyraża rezolucja jedną jeszcze prośbę, a mianowicie o przysłanie do Polski wojsk polskich, walczących we Francji, które organizującemu się krajowi byłyby pomocne w utrzymaniu ładu i porządku. Obronę naszych spraw pozostawia się na razie Polskiemu Komitetowi Narodowemu w Paryżu.

Prócz tego przyjęto jeszcze 6 rezolucji o treści ogólnej.

W dalszym ciągu następują referaty poszczególnych komisji organizacyjnych. Wyjmujemy z nich najważniejszy dla naszych Czytelników, mianowicie

W sprawie robotniczej.

Referuje X. patron **Adamski**; Potrzeba najprzód zupełnie równych praw obywatelskich dla wszystkich Polaków. Dalej potrzeba zapewnić ograniczony czas pracy, opiekę społeczną dla niezdolnych do pracy i słabszych. Potrzeba pełnego prawa koalicyjnego dla wszystkich robotników. Potrzeba umożliwić wszystkim najszerze kształcenie umysłu i zdolności. Pałace jest zaprowadzenie zdrowotnych i dostatecznie obszernych mieszkań robotniczych.

Poseł Sosniński omawiał sprawę, w jaki sposób pracodawcy powinni uchronić przed głodem powracających żołnierzy.

W sprawie rent i zabezpieczeń uchwalił Sejm następującą ważną rezolucję:

I. Wychodząc z założenia, że ludność z powodu zmiany przynależności państwowej nie może być poszkodowana w swych interesach materialnych, Sejm dzielnicowy oświadcza, że państwo polskie opłacać będzie bez najmniejszych uszczupleń wszelkie renty i odszkodowania tym swoim poddanym, którzy na mocy prawodawstwa niemieckiego uprawnieni byli do ich pobierania.

II. Niezależnie od tego państwo polskie rozbudowywać będzie istniejące już ubezpieczenia socjalne w duchu odpowiadającym potrzebom ludności robotniczej, przy czem utrzymane być winny następujące wytyczne:

- 1) Wprowadzić należy obowiązkowe ubezpieczenia na wypadek choroby, kalectwa, starości i bezrobocia dla wszystkich tych, którzy pobierają mniej niż 6 000 mk. płacy rocznej.
- 2) Świadczenia ubezpieczeń powinny obejmować obok wolnej opieki lekarskiej i środków leczniczych dla poszkodowanego i jego rodziny także zasiłki pieniężne, aby wystarczały na utrzymanie poszkodowanego i rodziny jego.
- 3) Wprowadzić należy ustawy celem ochrony dla położonych i niewiast brzemiennych.
- 4) Organizacja wszelkich ubezpieczeń opartą być winna na szeroko pojętym samorządzie ubezpieczonych.

W jaki sposób zapewnić

posiadanie własnego gospodarstwa robotnikowi uchwalił Sejm daleko idącą rezolucję, przy czem referent p. Chłapowski z Sobiejuż zaznaczył, że ziemi pod parcelację nie zabraknie.

W trzecim dniu obrad

omawiano między innymi sprawy administracyjne i szkolnictwo. Zaznaczono, że urzędy dotychczasowe należy pozostawić, atoli usunąć hakatystów, a innym dodać kontrolerów. Urzędników Niemców będzie trzeba po części zatrzymać w przyszłości, o ile oczywiście nauczą się po polsku. — Liczną żywnościową należy zwalczać bezwzględnie. — W sprawie szkolnej powiedziano, że społeczeństwo nasze domaga się szkoły wyznaniowej. X. kan. Łukomski zaznacza jako referent komisji, że oprócz państwa i Kościoła także i rodzina powinna mieć wpływ na szkolnictwo. Zasadniczym zadaniem na dobę obecną jest spolszczenie szkolnictwa. Wszkolnych ludowych decernenci kolegium szkolnego zażądali natychmiast nauki religii polskiej i 4 godzin języka polskiego.

Nastąpiły wybory do Naczelnej Rady Ludowej, do której weszło razem 80 przedstawicieli z Księstwa Poznańskiego, Prus Król., Warmji, Mazowsza pruskiego, wychodząca po lewej i prawej stronie Łaby oraz Śląska.

Przyjęto wniosek, aby N. R. L. zajęła się utworzeniem **Wszech-nicy w Poznaniu**.

Na tem ukończono obrady Pierwszego Polskiego Sejmu Dzielnicowego. Nastąpiły gorące przemówienia pożegnalne marszałka p. Nowickiego, wicemarszałka X. Barczewskiego, posła Seydy i Korfantego. Sala zagrziała od okrzyków na cześć kół poselskich i Polski.

Naczelna Rada Ludowa wybrała Komisariat, do którego weszli: X. patron **Adamski** poseł Korfanty, redaktor **Adam Poszwiński**, poseł **Władysław Seyda**, poseł **Łaszewski** i prezes Zjednoczenia Zawodowego Polskiego **Rymer**.

Z diecezji.

— Ś. p. X. radca **Juljan Łabendziński**, proboszcz w Tuoznie, zmarł 10 grudnia r. b. w 78 roku życia, a 55 kapłaństwa. Urodzony

w Kościanie, pracował ś. p. X. Łabendziński jako wikariusz w Łabiszy nie, Szubinie, przy katedrze w Gnieźnie, następnie 19 lat jako proboszcz w Lisewie, a od 32 lat zarządzał parafią Tuozno. Skromny i pełen żarparcia dla siebie, całe życie swoje poświęcił dla dobra bliźnich, to też wszędzie znany i czczony był jako prawdziwy ojciec i opiekun. Rzadko też który kapłan poszczycić się może tak bogatym swego życia plonem; wybudował on trzy kościoły: w Pęchowie, Dźwierzehnie i Tucznie; ostatni należy do najpiękniejszych kościołów na Kujawach. W czasie struku szkolnego, jako szehorząły starzec prawie 70 letni, odcierpiał kilkotygodniową kaźń więzienną w Wistoujściu. W r. 1913 dn. 19 grudnia obchodził złoty jubileusz kapłaństwa; uroczystość ta była dowodem powszechnego szacunku, jakim się cieszył ś. p. X. prob. Łabendziński wśród społeczeństwa na Kujawach. Zgon wielkiego tego miłośnika ludu i wzorowego kapłana, oplakują dziś osieroceni parafianie, w sercach ich wystawił on sobie pomnik niezapomnianej wdzięczności. — Za wierną służbę i życie zasłużone i pełne pracy dla dobra bliźnich i społeczeństwa niech mu Bóg będzie nagrodą wiekiustą!

— Dnia 9 grudnia zmarł ś. p. X. radca **Antoni Kałędkiewicz**, proboszcz parafii weneckiej. Zmarły liczył 80 lat życia, a 56 lat kapłaństwa. Proboszczem parafii weneckiej był od r. 1866, czyli przez 52 lata. — Zastużonemu w pracy duszpasterskiej kapłanowi niech Bóg da niebo. R. i. p.!

Wiadomości bieżące.

Sprawa granic Polski.

Do Warszawy przybył jako delegat Narodowego Komitetu Polskiego w Paryżu prof. St. Grabski i udzielił wywiadu przedstawicielom prasy. W wywiadzie swym potwierdził, że państwa koalicji chcą Polski wielkiej w granicach historycznych i na zasadzie narodowej, że państwa koalicji uważają naród polski za sprzymierzonego, dzięki zabiegom Komitetu Narodowego i dzięki temu, że armia polska we Francji walczyła po stronie państw koalicji. — Prof. Grabski konferował też z rozmaitymi przedstawicielami stronnictw politycznych, celem doprowadzenia do zgody na rzecz ogólnej sprawy polskiej. Chodzi tu mianowicie o utworzenie rządu, składającego się z przedstawicieli wszystkich większych stronnictw obejmującego dawniejsze trzy zaborcy. Taki jedynie rząd będzie miał znaczenie w koalicji i może liczyć na poparcie. Wiemy także, że obecny rząd polski jest rządem partyjnym i dlatego czynią się zabiegi, aby utworzyć rząd koalicyjny, któryby cieszył się zaufaniem całego narodu.

Polacy w wojsku amerykańskim.

Donoszą z Krakowa, że w wojsku amerykańskim, które walczyło we Francji, znajduje się blisko 100 tysięcy Polaków. Są to wyłącznie obywatele Stanów Zjednoczonych i jako tacy wstąpili do armii jako ochotnicy. Zapal Polaków-ochotników podzielał bardzo korzystnie na postanowienie sprawy polskiej w Ameryce.

Koalicja przygotowuje wkroczenie do Niemiec.

Według wiadomości z Berlina, przygotowuje koalicja nowe ultimatum dla Niemiec, aby wymóc natychmiastowe przywrócenie prawnego spokoju i porządku. Konferencji paryskiej przedłożono do uchwalenia notę, żądającą natychmiastowego rozwiązania wszystkich Rad robotniczo-żołnierskich. Nota stawia 4-tygodniowy termin dla przywrócenia władz prawowitych, a po upływie tego czasu, koalicja sama ujmie w dłoń zwalczanie bolszewizmu w Niemczech. Pogrożki te popiera dalsze doniesienia z Londynu. Donoszą również o coraz to większym ściganiu wojsk koalicyjnych nad granicą niemiecką. — Co nam przyniosą najbliższe dni w Niemczech, trudno przewidzieć; to jednak nie ulega już żadnej wątpliwości, że Niemcy — to trup polityczny.

Odszkodowanie zaś, jakiego żąda koalicja, dochodzi do kilkuset miliardów, których Niemcy nie mają i mieć nie mogą. Jeżeli tego odszkodowania Niemcy nie dostarczą, żąda koalicja prawdepodobnie w zastaw kolei żelaznych, kopalni węgla lub innych jeszcze terytorjów. Jak słychać, Anglja żąda 160 miliardów odszkodowania, Francja 200 miliardów, Serbia i Belgja około 40 miliardów — są to sumy, wobec których cały majątek Rzeczy niemieckiej, oraz majątki prywatne obywateli nie starczą. Tem samem staną się Niemcy na całe dziesiątki lat niewolnikami koalicji.

Polska Naczelna Rada Ludowa przeciwko »Heimatschutzowi«.

W ubiegłym tygodniu nastano do Wielkiego Ks. Poznańskiego oddziały zbrojne wojsk niemieckich, t. zw. »Heimatschutz«. Celem pojawienia się tych oddziałów zbrojnych jest przeciwdziałanie zjednoczeniu dzielnic naszej z resztą ziem polskich; wogóle działanie ich zwrócone jest przeciw Polakom, co wywołuje ogólne zaniepokojenie. To też Naczelna Rada Ludowa wysłała do rządu berlińskiego telegram, domagając się stanowcze usunięcia »Heimatschutzu«, w przeciwnym razie zapowiada wstrzymanie wywozu żywności. Na telegram ten otrzymała Naczelna Rada Ludowa od rządu odpowiedź, że celem ostatecznego uregulowania sprawy »Heimatschutzu« przybędą do Poznania ministrowie Hirsch i Gerlach i rozpoczną ustne rokowania. Zarazem prosi rząd usilnie Radę Ludową, aby się powstrzymała od zakazu wysyłki żywności. — Komisariat Naczelnej Rady Ludowej wyraża zaniepokojoną ludność polską, aby broniła swych praw, lecz aby zachowała przytem spokój i równowagę

Wiec nauczycieli Polaków.

Korzystając z wolności i swobody zrzeszania się, nauczyciele Polacy utworzyli w różnych okolicach mniejsze organizacje, aby wspólnymi siłami i wspólną pracą przygotować odbudowanie Ojczyzny. Obecnie jest czas, aby wszyscy nauczyciele Polacy w Prusach Książęcych i Królewskich, na Śląsku i w Księstwie złączyli się w jedną wielką organizację. W porozumieniu z Powszechnym Towarzystwem Pedagogicznym w Poznaniu zaprasza niżej podpisane Stowarzyszenie nauczycieli Polaków na Poznań i okolice wszystkich kolegów na wiec nauczycieli, który odbędzie się w sobotę dnia 28 grudnia r. b. na sali Królowej Jadwigi o godz. 10^{1/2}. Wszystkich kolegów zaprasza Zarząd Stowarzyszenia Nauczycieli Polaków na Poznań i okolice.

Zgłoszenia przyjmuje Michał Jankowski, nauczyciel głuchomemych, ul. Wiedeńska 6.



Ś. p.
X. radca Julian Łabendziński,
proboszcz w Tucznie,
umarł dnia 10 grudnia r. b.

Jubileuszowy rok „Przewodnika Katol.”

W dwudziesty i piąty rok istnienia swego wstępuje z dniem 1 stycznia 1919 r. »Przewodnik Katolicki« — przyszły więc rok będzie rokiem jubileuszowym pisma naszego. Przy pomocy Bożej oraz dzięki wszystkim wiernym Czytelnikom naszym wyrósł »Przewodnik« w olbrzymie drzewo, pod którego konarami zrzeszyły się prawie wszystkie stany.

Cenią sobie dziś »Przewodnika« olbrzymie rzesze Czytelników, nie mówiąc już o dzieciach naszych, dla których gazetka ich własna, »Opiekun Dziełek«, była istotną szkołą polską oraz najmiłą rozrywką po pracy. Starzy i młodzież czerpią z »Przewodnika Katolickiego« niezamącony żadnym fałszem pokarm, korzystają z pożytecznych rad jego, kształcą i uszlachetniają tym zdrowym pokarmem duszę swoją. Objawem zaś rzeczywistego zrozumienia tysięcy rodzin katolickich było, że kiedy w czasie wojny zagrażała nam poczęły liczne niebezpieczeństwa, godzące w życie katolickie, wtedy stanęliśmy zwarciem i silnie pod sztandarem katolickim i dzięki temu zjednoczeniu przetrwaliśmy dość szczęśliwie czasy strasznej wojny. **Lecz wróg uderza na nowo!** Co mu się nie powiodło do niedawna, teraz chciałby dokonać. Są niestety i w narodzie naszym żywioty, dążące do znieprawienia naszego ducha katolickiego, i oderwania narodu od tych zasad, które każdemu sercu katolickiemu są święte i drogie.

Może dziś nie zdajemy sobie jeszcze należycie sprawy z roboty różnych uwodzicieli, którzy pod hasłem wolności niby wyzwolić chcieliby rzesze ludu katolickiego z pod wpływu Kościoła i jego sług. Przed tą szkodliwą robotą wrogów Kościoła bronić nam się należy i nie dopuścić, aby prądy wrogie Bogu i Kościołowi nad ludem polskim górę wzięły miały. Kto wiernym jest synem Kościoła św. i Narodu, tego pragnieniem będzie, aby Ojczyzna nasza Polska była szczęśliwa, a będzie nią wówczas, skoro błyszczyć w niej będą dawne cnoty ojców naszych — męstwo i bojaźń Boża. Nie chcemy Daleki...



katolickiej. Komu więc drogą jest ta zasada, a drogą być winna każdemu, niech idzie z nami, niech czyta pilnie pismo nasze.

To też ze względu na to, że w przyszłym kwartale rozpoczniemy drukować na ten temat szereg bardzo ważnych artykułów, zaleca się gorąco wszystkim, którzy jednego z nami są ducha, aby »Przewodnika« zawsze sobie zapisali. Znajdą się może tacy, którym podwyższenie przedpłaty z 1 mk. na 1,50 mk. podobać się nie będzie, nie wierzymy jednak, aby skutkiem tego odstąpić mieli zupełnie od czytania pisma naszego. Byłby to istotnie brażrozrozumienia dla sprawy naszej katolickiej. Jeżeli z przyszłym kwartalem podwyższamy przedpłatę, zniewoleni zostalibyśmy do tego najkonieczniejszymi warunkami. Szanowni Czytelnicy nasi zechcą uwzględnić, że kiedy wszystkie pisma w październiku podwyższyły przedpłatę, »Przewodnik« tego nie uczynił, sądząc, że uda mu się przezwyciężyć trudności. Niechaj też Szan. Czytelnicy osądzą, czy skutkiem tego, że wojna się skończyła, ustała drożyzna? Gdyby nie olbrzymie wprost rozchody, jakie powstały w wydawnictwie naszym, ani przez myślby nam nie przeszło, marzyć o podwyższeniu. Jeżeli tedy podwyższamy przedpłatę, to nie o zysk nam chodzi, ale aby uczciwie koniec związać z końcem. Liczymy też, że pokładane w Szan. Czytelnikach naszych zaufanie nas nie zawiedzie i że mimo podwyższenia wszyscy nasi Czytelnicy pozostaną nam wiernymi. Skoro zaś tylko ułożą się warunki i drożyzna ustanie, postaramy się, aby »Przewodnik Katolicki« powiększyć i przyoblec w szatę taką, iż powetuje się wszystkie niedomagania, które wojna nań sprowadziła.

Niechby więc ten rok jubileuszowy, w który niebawem wstąpić mamy, zaświadczył o szczerzej życliwości dla wydawnictwa naszego, a zarazem o prawdziwej wierności dla sprawy katolickiej: Kto nam tedy miłym Przyjacielem i Bratem, niech w święta Bożego Narodzenia pomówi z krewnymi i znajomymi o tem wszystkim, cośmy wyżej napisali; niech zachęci innych i powie im, że najmiłym podarkiem jubileuszowym dla »Przewodnika« będzie, — skoro w nowym kwartale każdy pozyska »Przewodnikowi« choć jednego nowego Czytelnika. Z odnowieniem przedpłaty prosimy nie zwlekać, ale skutecznie ją jak najwcześniej. Przedpłata na nowy kwartał wynosi za »Przewodnik« wraz ze »Słowem Bożem« i »Opiekunem Dziełek« 1,50 mk.

Tej podwyżki nikt nie pociąga, albowiem »Przewodnik« i »Opiekun Dziełek« wynagradzają to pouczającą i ciekawą swą rescią oraz pięknymi obrazkami podwójnie.

Do zobaczenia się więc